Paul Evdokimov

Paul Evdokimov (1901–1970) – rosyjski świecki teolog prawosławny. Pochodził z arystokratycznej rodziny. Po przewrocie bolszewickim brał udział w wojnie domowej, następnie emigrował przez Konstantynopol do Paryża. Pracował fizycznie (m.in. jako kucharz i robotnik w zakładach samochodowych), zarabiając na studia: filozoficzne na Sorbonie oraz teologiczne w Instytucie św. Sergiusza. Podczas drugiej wojny światowej uczestniczył we francuskim ruchu oporu. Po wojnie prowadził schronisko dla uchodźców, a później dom studencki. Od roku 1953 wykładał w Instytucie św. Sergiusza. Swoje prace teologiczne zaczął publikować po ukończeniu pięćdziesiątego roku życia. Był ważnym reprezentantem nurtu odnowy w łonie prawosławia, twórczym kontynuatorem dziewiętnastowiecznej rosyjskiej filozofii religijnej oraz myślicielem otwartym na dialog ekumeniczny. Cechowała go głęboka intuicja i poetycka wrażliwość. Jego refleksja dąży do „poznania serdecznego", integrującego rozumowanie z kontemplacją.

Tekst

„Chrześcijaństwo jest pierwiastkiem wschodnim naszej kultury" – notuje Amiel w swoim dzienniku. Amiel, reprezentując umysłowość typowo zachodnią, stara się wykazać, jak bardzo my wszyscy pochodzimy ze wschodniego szczepu, płacąc haracz wpływom greckim i judaistycznym. „Architektura bizantyjska – pisze Teofil Gautier, zwiedziwszy Świętą Zofię w Konstantynopolu – jest niewątpliwie konieczną formą katolicyzmu…"

Człowiek, uformowany przez mistrzów tej miary, co Kartezjusz, św. Tomasz, Kalwin, może jednak – stojąc w obliczu prawosławia – poczuć pewien wstrząs wobec jego wymiarów, pozornie nowych, lecz niegdyś jednak wspólnych. Naznaczony geniuszem prawa rzymskiego, wdrożony do myśli jasnej, logicznej oraz sformalizowanej, do systemu dobrze zbudowanych pojęć, będzie próbował przeciwstawić swój dobrze zorganizowany świat „nieokreślonemu mistycyzmowi" prawosławnych. Próba ta zresztą nie jest trudna. Jednakże takie usiłowanie z miejsca przekreśla możliwość dochodzenia różnymi drogami do Tajemnicy, możliwość uwzględnienia odcieni w metodzie ujmującej tę samą prawdę. Nie chodzi tu jedynie o przeciwstawność między pierwiastkiem helleńskim a żydowskim, między Atenami a Jerozolimą, lecz także o przeciwstawność duchowych formacji historycznych, takich jak Rzym, Hippona, Augsburg, Genewa z jednej strony, a Jerozolima, Antiochia, Aleksandria, Bizancjum z drugiej…

„Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje" – mówi Ewangelia. Jest rzeczą możliwą, że ośrodki, do których kieruje nas nasze serce, już ściśle nie odpowiadają sobie: dla jednych celem będzie osiągnięcie dobra, zasługujące na bło-

gosławioną wizję Boga; dla innych – panowanie Boga, usprawiedliwiające swych wybranych przez samą wiarę; dla pozostałych będzie to nowe stworzenie, przebóstwione i promieniujące miłością Boga do ludzi, bądź też w końcu będzie to nieomylność papieża, Pisma Świętego albo Kościoła jako Ciała Chrystusowego…

Czy więc jesteśmy różnymi ludźmi, mimo że stoimy w obliczu tego samego Boga? Czy Bóg czasów apostolskich ukazał się jako Bóg katolicki, protestancki czy prawosławny, w podobny sposób jak w sztuce wielkich mistrzów, w związku z czym możemy mówić o Chrystusie bizantyjskim, flamandzkim, hiszpańskim czy rosyjskim? Otóż znacznie głębiej niż geniusz narodowy albo typ kulturalny i o wiele głębiej niż wszelki obraz, złożony w duszy narodu, znajduje się pierwotna rzeczywistość religijna jako niesprowadzalny do niczego zarodek. To stawia olbrzymi problem tradycji apostolskiej oraz wierności jej duchowi jako kryterium wszelkiej tradycji.

Istotnie, nikt nie mógł wejść od razu w Pisma, jeśli nie przyswoił ich żywej interpretacji, którą w ciągu wieków dawał Duch Święty, gdy mówił nieustannie przez proroków i świętych. Należało być oświeconym i prowadzonym krok za krokiem, aby przejść od „Królestwa Bożego" synoptyków, od „żywota wiecznego" św. Jana czy od „chrystologii" św. Pawła do patrystycznej teologii Trójcy Świętej. Należało zwłaszcza być wcielonym przez Ducha Świętego do charyzmatycznej pleromy Kościoła, obcowania nieba i ziemi. Gdy judeo-pogański świat zagrażał Kościołowi czasów apostolskich, ten nie przeciwstawiał gnostykom argumentów spekulatywnych, lecz przede wszystkim uwypuklał bezpośrednią i jeszcze pulsującą realność wcielonego Słowa. *Patres apostolici* i apologeci zachowywali żywo Pana w pamięci. I w ślad za nimi Orygenes, Ireneusz i Atanazy przechowywali nie tylko „teksty", lecz i samą wiarę, i ten kielich życia przekazywali złotemu wiekowi soborów, „nie uroniwszy z niego ani jednej kropli".

Dzisiaj każdy może wymienić punkty różnicy. Ze strony rzymskiej wobec prawosławia będzie to *Filioque*, Niepokalane Poczęcie, nieomylność papieska; ze strony prawosławnej wobec protestanckich kongregacji grzeszników, zbawiających się przez samą wiarę i łaskę, będzie to struktura hierarchiczna kapłaństwa, sukcesja apostolska, ascetyczny synergizm, świętość nowego stworzenia. Jednakże to wszystko nie wystarcza, by naprawdę poznać prawosławie, które nie stoi gdzieś w połowie drogi między katolicyzmem a protestantyzmem. Przedstawia się ono raczej jako duchowa całość, zupełnie jednorodna; będąc życiem, nie poddaje się ono definicji: „Przyjdź i oglądaj" – mówi trafnie o. Sergiusz Bułgakow do każdego człowieka dobrej woli. W istocie rzeczy bowiem prawosławie przejawia najmniej normatywną formę chrześcijaństwa i w najmniejszym stopniu daje się wyrazić w pojęciach. I jeżeli wydaje się ono na pierwszy rzut oka czymś archaicznym, to dlatego, że jest tak bardzo bliskie źródłom pochodzenia palestyńskiego: Ewangeliom. Duchowość prawosławia, jego kult, jego modlitwa, jego dusza nawet sięga „przod-

ków Chrystusa", św. Symeona, św. Anny, św. Józefa, św. Jana Chrzciciela, apostołów i pierwszego pokolenia chrześcijan. Ten, kto chce poznać świat prawosławia bez uprzedzenia, z łatwością znajdzie w nim pierwotne chrześcijaństwo, sam jego zarodek, wzbogacony co prawda życiem wielu długich pokoleń, lecz zawsze żywiony z tego samego jedynego korzenia tkwiącego w duchowo płodnej glebie Palestyny. Pobożność prawosławia, pozornie znajdująca się jakby „poza czasem", jest naprawdę najdawniejszym oczekiwaniem, które w łączności ze stworzeniami uwypuklają święte litery słowa *maranatha*. Ta gruntowna eschatologia uchroniła prawosławie od nacisku zeświecczonego świata i zachowała je przed modernizmem, progresizmem i nieuporządkowanym iluminizmem sekt czy obskurantyzmem integrystów. Zaznaczający się obecnie na Zachodzie powrót do źródeł w zakresie wschodniej patrystyki oraz liturgii wykazał, do jakiego stopnia oskarżenia, że prawosławie stało się muzeum, zmumifikowanym ciałem, są tylko nieporozumieniem zrozumiałym u mało uświadomionych lub nieżyczliwych uczonych.

Obiektywne poznanie odkrywa w każdym szczególe prawosławnego życia ten sam kult wierności dla pierwotnej Tradycji: „W ten sposób wierzyli Apostołowie i Ojcowie"; ta święta formuła pieczętuje soborowe akty i wyjaśnia ciągły wysiłek ojców soborów. Czytanie lekcji w czasie codziennej liturgii nazywa się czytaniem „Apostoła", co jest szczegółem znamiennym, gdyż przez to Apostoł, czyli świadek, jest rzeczywiście obecny i przemawia. Można jeszcze przytoczyć tak ulubione i kultywowane świadectwo męczenników i wyznawców, które wskazuje, że Kościół jest zbudowany na krwi tych „zranionych przyjaciół Oblubieńca", na ich całkowitej wierności. Również „Triumf Ortodoksji", obchodzony w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, wspomina heroiczny wysiłek soborów i czyni słyszalnym głos Ojców.

Z woli Opatrzności prawosławie nie przeżyło wewnętrznych rozłamów, nie znało ani reformacji, ani kontrreformacji. Wojny religijne, namiętności polemik i prozelityzmu nie wstrząsnęły nim. Nic ono nie zmieniło w skarbcu apostolskim swej wiary. Nawet dzisiaj, chociaż jego myśl teologiczna rozwija się w sposób zadziwiający, pozostaje ono jednakowe w swojej strukturze, w swojej duchowości, w swojej modlitwie i w swojej świadomości dogmatycznej Kościoła co najmniej z czasów siódmego soboru powszechnego (787), owej *una sancta* sprzed rozłamu tego Kościoła, który odbijał w sobie jakże niedawne jeszcze czasy apostolskie.

Chrystus Pan z początku sam głosił swą naukę, potem zostawił ten świat. Następnie – posławszy Pocieszyciela – powraca i jest obecny w tym świecie pod ukrytą postacią Ducha. Jeśli nie ma dostępu do Ojca inaczej jak tylko przez Syna, to również nie ma dostępu do Syna inaczej jak poprzez Ducha Świętego. „Epikleza", inwokacja Ducha Świętego jest początkiem wszelkiego obcowania z Chrystusem i Ojcem. Między Słowem Bożym i odpowiedzią człowieka, między Bogiem i człowiekiem stawia się Duch, który u c h r y s t u s a w i a, który bierze

„z przeszłości", z Syna, po to, by ogłaszać „przyszłość" (por. J. 16, 15). To Słowo Prawdy bez przerwy wymawia Duch Prawdy i nazywa je Kościołem. Składający się z grzeszników „Kościół tych, którzy giną", jest w swojej całości włączony w Chrystusa, Kościół jest Chrystusem – *totus Christus* – i przez to jest boski, święty i nieomylny.

Zwiastowanie Janowe o „zwycięstwie, które zwycięża świat", gdyż „Słowo Ciałem się stało" i „widzieliśmy chwałę Jego" – sama kontemplacja tej chwały stanowi istotę prawosławia. Łączy ona Krzyż z zapieczętowanym Grobem, który rozbłyska pod naporem Życia i towarzyszy triumfalnemu pochodowi pierwotnego chrześcijaństwa. Tego chrześcijaństwa, które opisuje zwycięstwo nad śmiercią na sarkofagach wszystkich cmentarzy świata i ogłasza je na wszystkich rozdrożach. Św. Serafin, witając każdego napotkanego pozdrowieniem: „Chrystus zmartwychwstał, moja radości" – wyrażał ducha prawosławia wraz z jego radością, która jest już oddźwiękiem Królestwa Bożego.

„Otwórz mi wrota skruchy… użycz mi łez pokuty" – woła głęboki ascetyzm Krzyża; i tenże ascetyzm, uważny na wewnętrzne rozbicie swej własnej dialektyki zbawienia, na przeobfitą pełnię Krzyża „stworzyciela Żywota", doprowadza do wyzwalającego śpiewu *Abyssus abyssum invocat*: „Z przepaści mojej nieprawości wzywam przepaść Twego Miłosierdzia… przez Krzyż przyszła radość wszystkim". Ten ostateczny realizm osiąga pokorę, pokorne, lecz płonące uwielbienie, to „wzruszenie duszy" (wspomniane przez Orygenesa), które „pulsuje" słowem życia i „tym, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszymi widzieli, cośmy oglądali i czego ręce nasze dotykały" (I J 1, 1).

Ten duch – ten „Apostoł" – nie jest bynajmniej przywilejem Wschodu, gdyż sam Wschód zostanie prawosławny jedynie w miarę wiernego zachowywania i przekazywania wspólnego dziedzictwa: bo „życie jawne się okazało, i widzieliśmy, i świadczymy, i opowiadamy wam życie wieczne…" (I J 1, 2).

P. Evdokimov, *Prawosławie*, tłum. J. Klinger, Warszawa 1964, s. 9–14.

Pytania

1. Jakie cechy prawosławia, odróżniające je od innych wyznań chrześcijańskich, podaje autor tekstu? Dlaczego uważa on, że ich wskazanie nie wystarcza, by poznać prawosławie?
2. Co, zdaniem autora, stanowi istotę prawosławia? Za pomocą jakich określeń opisano w tekście prawosławną pobożność i wyrażono prawosławne rozumienie Kościoła?
3. Co ważnego mówi powyższy tekst katolikowi? Czym w jego świetle okazuje się dla nas prawosławie?

Opr. Marek Kita